



Nr. 44

Kurytyba, dnia 7 Czerwca 1916

Rok XXIV

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaux) listów poleconych (registrados) i pieniężnych: **GAZETA POLSKA**
RUA AQUIDABAM 87
Curityba - Paraná - Caixa p. B.

Ks. PROFESOR JAN PETERS.

WOJNA ŚWIATOWA I POLACY.

XCVIX

Obok uwiadomienia ludu przygotowanie organizacji.

Pewni ludzie, mówiąc lub pisząc o wskrzeszeniu Polski jako samostannego państwa, przedstawiają sobie tę rzecz jako coś nadzwyczaj łatwego: idzie tylko o to, aby Niemcy chcieli, a że Polski jeszcze niema to tylko dlatego że Niemcy nie chcą.

Kto zna choć powierzchownie nasze smutne dzieje, ten wie że z jakich sto lat ostatnich nie było w Polsce ani rządu ani sądu ani ogółem tego wszystkiego, co jakkolwiek organizm państwowy posiadać musi. Przedewszystkiem nasi sąsiedzi jasno i wyraźnie w aktach rozbioru wypowiedzieli tę niestety dla naszych ojców niesłychanie zawstydzającą ale rzeczywistą prawdę, że Polska to stary dom, tak popękany i zrujnowany, że właściwie nie zasługuje nawet na nazwę domu. To ruina, która musi upaść.

W rzeczywistości Polska nosiła wprawdzie miano państwa, tak jak ruiny nazywają się jeszcze nieraz domem: Ale tego, co jest podstawą i duszą państwa, organizacji państwowej, w ostatnim wieku istnienia, Polsce już zupełnie zabrakło. Z małym wyjątkiem tej części co jako

Księstwo Warszawskie miała właściwie tylko wojskowe rządy i prócz piętnastu lat napół polskich napół moskiewskich, ciągle improwizowanych i ciągle reformowanych rządów w Królestwie, zresztą Polska, z jednym wyjątkiem autonomicznych półwiekowych rządów w Galicji, była zawsze, organizowaną i rządzoną przez obcych.

Aby powstała niezawisła Polska trzeba nasamprzód przygotować jej organizację i może mimo wiedzy, ale bądźco-bądź wiedzeni bardzo trafnym instynktem przygotowują tę organizację ci co na wielką miarę zakładają szkoły polskie w Królestwie t. j. tam gdzie ich najbardziej było potrzeba a gdzie ich zupełnie brakło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przemysł w Królestwie Polskiem.

Szef ekonomicznej sekcji Naczelnego Komitetu Narodowego omawia w prasie krakowskiej obecny stan gospodarczy Królestwa Polskiego. Kwitnący tam przed wojną przemysł i handel był w czasach pokoju podstawą i źródłem dobrobytu ludności. W latach 1913 i 1914 zatrudniały fabryki, kopalnie i warsztaty 983000 robotników. Szczególnie silnie rozwijał się w Polsce przemysł żelazny, rozporządzający 11 dużymi fabrykami i kilkudziesięcioma mniejszemi. Przez długie lata ważnym polem zbytu dla wyrobów żelaznych polskich były kraje europejskiej Rosji. Osobliwie żyrardowskie fabrykaty znachodziły tam przez pewien czas niezły pokup bez większych przeszkód. Dopiero w ostatnich przedwojennych latach czynić poczęły władze rosyjskie wszelkiego rodzaju ograniczenia i

utrudnienia celem wyrugowania wyrobów polskich z Rosji. Jednakże mimo przeróżnych szykan rosyjskich utrzymał się do chwili wybuchu wojny żelazny przemysł polski na pewnej wyżynie rozkwitu, nie groził mu bynajmniej upadek; zatrudniał on tysiące rąk robotniczych, wzbogacał kraj materialnie. Drugą ważną gałęzią przemysłu Królestwa była produkcja węgla: Okolice Częstochowy, osobliwie t. zw. Zagłębie Dąbrowskie, uchodziło na obszarze dotychczasowego państwa rosyjskiego za najbogatsze źródło węglowe; obok kopalń śląskich, kopalnie te produkowały największe masy węgla w Europie środkowej.

Prawdziwą katastrofą dla przemysłu polskiego był wybuch wojny a w szczególności operacje wojenne na obszarach Królestwa. Spowodowały one kompletny zastój we wszystkich gałęziach przemysłu i rękodziela. Zabrakło nagle rąk do pracy. Przestały funkcjonować fabryki, warsztaty i przedsiębiorstwa. Zarówno przedsiębiorcy jak i robotnicy częścią usunęli się, częścią zaś pochłonęła ich mobilizacja lub przymusowe wysiedlenie w głąb Rosji. Z zastojem przemysłu i handlu polskiego setki tysięcy rodzin robotniczych znalazło się na bruku, bez pracy i środków do życia. Rolnik nasz wskutek zniszczenia mu gospodarstwa rolnego zrujnowania gleby przez rowy strzeleckie i spalenia domów znalazł się nagle w objęciach rozpaczliwej nędzy głodowej, lecz równie straszną i bezprzykłądną niedolę cierpiał robotnik i rzemieślnik wskutek bezrobocia.

By złemu zaradzić, udało się warszawskie towarzystwo przemysłowców polskich do generalgubernatora v. Beselera z prośbą o pomoc ze strony władz. Generalgubernator widąc krytyczne położenie, zwrócił się do Berlina po instrukcje, poczem z szczegółowemi wskazówkami w rękę, rozpoczął niesienie pomo-

cy. Dzięki gorliwości i ofiarności przedsiębiorców polskich i życzliwemu poparciu władz niemieckich udaje się obecnie powoli lecz systematycznie powoływać do życia niektóre najniezbędniejsze gałęzie drobnego a nawet wielkiego przemysłu.

Przedewszystkiem odrestaurowywane bywają i w ruch wprowadzane te fabryki, które materiał surowy mogą obecnie czerpać z własnego kraju a mianowicie: młyny, cegielnie, garbarnie, cukrownie, fabryki cementu, wapna i mydła. Materiały pomocnicze bywają sprowadzane głównie z Niemiec, częścią zaś z Austrii.

Na skutek starań przedsiębiorców warszawskich, władze okupacyjne niemieckie w porozumieniu z austro-węgierskimi zaprowadziły w Królestwie Polskiem nową taryfę cłową, nader dogodną dla rozwoju odradzającego się przemysłu polskiego.

Prasa warszawska, która w ocenie działalności dzisiejszych władz jest bardzo powściągliwą i nie grzeszy bynajmniej optymizmem, przyznaje jednak, że rządy centralne popierają wcale życiowo gospodarcze odrodzenie zniszczonych wojną ziem polskich.

Zawizek rodzimego przemysłu i handlu na zgłiszczach i ruinach naszej ojczyzny powitać musimy jako objaw niezmiernie ważny. Pozwala bowiem ufać, że własnymi siłami, przy życzliwym zachowaniu się sąsiadów, zdolamy po pewnym czasie zbliznić rany zadane wojną, wskrzesić dawny dobrobyt i zbudować przyszłość nie tylko polityczną lecz i ekonomicznie trwałą i silną.

Rodacy!

Pamiętajcie, że obowiązkiem patriotycznym każdego wyborcy polskiego jest oddać dnia 21 czerwca głos swój na kandydata polskiego p. Jana Faucza!

GROBY SYBIRSKIE

czyli

Tajemnice zamku carskiego.

(201)

— W tych dniach będę z pewnością — odrzekł pop — chciałbym zobaczyć chorą. Czy nie wiesz jeszcze co za jedna może ona być.

— Wiesz przecież jaki znak znalazłem na jej ramieniu znak który noszą wszyscy członkowie rodziny Romanowów.

— Niewątpliwem jest zatem, że pochodzi ona z wysokiego rodu.

— Mam nawet pewne domysły co do niej.

— A nie możesz się ze mną podzielić swem przypuszczeniem?

— Uważam ją za ofiarę uwiedzenia któregoś z książąt.

— Prawdopodobnie ożenił się najpierw, a później odepchnął ją od siebie.

— To byłoby okropne — rzekł pop — lecz nie wydaje mi się to wiarygodnem, gdyż podobny wypadek w carskim domu, rozniósłby się po całej Rosji i już dawno wiadzielibyśmy o tem.

— O nie, — odpart pustelnik — wiele rzeczy dzieje się w carskim domu, nad któremi zaciągnięta jest gęsta zasłona aby nie mogły na nie paść spojżenia poddanych.

— Te powodziawczy powstał od stołu, pożegnał się z popem i wyszedł.

— Pop odprowadził go do drzwi.

— Da widzenia — zawołał za nim — do mojego widzenia.

— Pamiętaj o domie Romanowów — zawołał odwracając się pustelnik — jeszcze czas, jeszcze można ostrzedz i pomódz.

— Pop wzruszył ramionami i wrócił do domu.

— To dziwne — mruknął — taki zresztą

pobożny i bogobojny człowiek i wierzy w takie przesady.

Lecz jest on już stary, a mówią przecież że jest granica w życiu, w której wiara zlewa się z przesadnem, starość z dziecinnością.

— Pop wszedł do kuchni i znalazł wdowę Simonow siedzącą na ławie przy ogniu.

— Oparta głowę o obie ręce i patrzyła ponuro przed siebie.

— Pop położył jej rękę na ramieniu i rzekł pochylając się nad nią.

— Nad czem myślisz?

— Ona zaś odrzekła boleśnie, brzmącym głosem:

— Myślę o swem zmarnowanym życiu.

— Ty zmarnowałaś swe życie — rzekł łagodnie pop — nie słusznie to z twojej strony, bo kto tak spełnia swą powinność, jak ty nie powinien nazywać swego życia zmarnowaniem.

— Być może masz słuszność — odparta wdowa Simonow — lecz powiedz sam, po co ja żyję na świecie.

— Człowieka którego kocham nie mogę dostać, straconym jest on dla mnie na zawsze. Jakkolwiek wiele dobrego mu zrobiłam, on jednak z zimnem sercem rozstał się ze mną, aby pospieszyć w objęcia innej.

— Chociaż ocalałam mu życie i chociaż wiedział, że go kocham, nie chciał jednak zrozumieć mej tęsknoty.

— I myślisz — rzekł z wolna i wahając się pop — myślisz, że ta rena nigdy nie da się zagoić?

— Nie, bo na takie rany nie ma lekarstwa.

— Mylisz się moja córko, musisz bowiem przypuścić naprzekąd tę ewentalność — poznasz jakiegoś mężczyznę, który będzie umiał zdobyć twe serce, może innemi środkami jak tamten, może nawet szlachetniejszymi.

— Wdowa spojrzęła swojemi dużemi, jasnymi oczyma na popa.

Rozumiała go, wiedziała co, przez to chciał powiedzieć, od dawna już bowiem zauważyła że pop z upodobaniem na nią spogląda, a w jej obecności jest nader nieśmiały.

— Nie byłaby kobieta, gdyby nie poznała w tem oznaki kielkującej dopiero miłości.

— Aleksandrze Nikołajewiczu — rzekła, podając popowi rękę — pozwól, że będę otwarta z tobą.

— Jestem naturą namiętą awanturniczą i fantastyką, chociaż na pozór wyglądam tak spokojnie i łagodnie.

— I właśnie awanturniczość prawdopodobnie pociągnęła mnie do tego człowieka, mogę ci zresztą powiedzieć jego nazwisko — nazywa się Bojanowski.

— Poznałam go w chwili gdy go skazano na śmierć.

— A gdy później stanął pod szubienicą, wzbudziła się we mnie miłość dla niego.

— Przecięłam sznur, na którym wisiał. Przypuszczam więc, że ta awanturniczość, ta nadzwyczajność obudziła we mnie miłość.

— Fragnęłam go, byłabym została jego niewolnicą, gdyby był tego chciał.

— I mogę tylko takiego człowieka kochać, który potrafi podbić mnie i wziąć w karby moją namiętą i gwałtowną naturę.

— Pop potrząsnął smutnie głową.

— A bronią duchową nie możnaby cię podbić?

— Teraz znnowo wdowa potrząsnęła głową.

— Sama nie wiem, co mam o sobie myśleć, o proszę cię, Aleksandrze Nikołajewiczu nie nalegaj na mnie, znów mnie w swym domu, traktuj mnie jak swą służkę, jeżeli chcesz, lecz nie myśl o innym stosunku między nami, jak tytko o przyjaźni.

— Życzenie twe będzie dla mnie świętem — odrzekł pop i pochylił głowę.

— Wyszedł cichą na podwórce, biedniejszy o jedną nadzieję.

— Wiedział już bowiem teraz, że nigdy nie będzie mógł nazwać wdową swą żoną.

— Powrócił do swego gabinetu chcąc napowrót zatopić się w książce.

— Przewracał kartki i czytał.

— Potem powstał i przeszedł się po pokoju, myślał ma się rozumieć był przy pięknej wdowie.

— Jest na to tylko jeden środek — rzekł do siebie — albo musi opuścić mój dom, albo — muszę o czemś pomyśleć, czem mógłbym pozyskać jej serce, ponieważ zaś z jej własnych ust słyszałam, że kocha innego, więc musiałbym użyć jakichś nadzwyczajnych środków aby sprowadzić ją w moje objęcia.

— Et, nic nie wymyślę, trzeba iść spać i w śnie szukać zapomnienia.

— Jutro jeszcze nad tem pomyślę.

— Przy tych słowach przystąpił do stojącej na stole lampy zgasił ją i udał się do drugiego pokoju, gdzie było posłane już łóżko.

— Za ścianą spała wdowa.

— Przyłożył ucho do ściany i słuchał. Słyszał łkanie i niezrozumiałe słowa.

— Czy to nie męka — rzekł do siebie pop, przygotowując się do nocnego spoczynku — ściana przy ścianie muszę spać z kochaną kobietą, a nie mogę jej nazwać swoją własnością?

— Z głębokiem westchnieniem rzucił się na łóżko.

— Zamknął oczy, chcąc zasnąć.

— Lecz nie mógł zasnąć.

— Niespokojnie przewracał się na wszystkie strony.

— Przez okno zwpadło magiczne światło księżycy, w którym wszystkie przedmioty inaczaj zupełnie wyglądały.

— Nikołajewiczu wydawało się, że tam gdzie znajdował się ręcznik nad miednicą stoi jakaś biała postać.

— Pop musiał sam z siebie się śmiać, powrócił pamięcią w czasy dzieciństwa gdy mu

Piłsudski o idei żołnierstwa polskiego

Prasa polska wszystkich trzech zabiorów obszernie komentuje mowę brygadiera Józefa Piłsudskiego, wygłoszoną podczas ostatniej jego gościnny w Krakowie. Podajemy ją w dosłownym brzmieniu:

»Gdy przejdę do rozmyślań nad okresem 6 sierpnia 1914 r., to muszę ujawnić największą tajemnicę i uczuć naszych żołnierzy. Raczcie się cofnąć panowie do tych tak niby dalekich, a przecież tak bliskich czasów gdyśmy poszli na bój obok najświetniejszych armii świata — my żołnierze nie z powołania, niekształceni w akademiach, bez możliwości przeprowadzenia tej nauki, którą przeciętani są przedstawiciele milionowych armii. Kiedy przypominę sobie nasz ówczesny stan ducha, to obok idealów politycznych znajduję w nim na dnie olbrzymią ambicję wewnętrzną. Pomimo, że byliśmy samotni, że była nas garstka, okazać chcieliśmy się godnymi wielkiej przeszłości żołnierza polskiego, chcieliśmy wywołać w duszy wielki jodźwięk pancernej przeszłości Polski.

Nie mam żalu do nikogo nawet do naszych wewnętrznych zwątpień, do tego braku zaufania niektórych grup i jednostek społeczeństwa naszego ku nam laikom sztuki wojennej. Wśród tych, których prowadziłem, byłem najbardziej wiedzącym, co to jest wojna i pamiętam kiedyś ich uczył przedzierać się przez ten las sprzeczności, wiedzy wojennej, potrzebującej tyle techniki, której myśmy w ręku nie mieli, jak to było ciężko. Myśmy się porywali »z motyką na słońce«, lekceważąc wichurę nieufności dla tych, co się wazą na takie szalone czyny. Żyła w nas ta wielka ambicja: bez żadnej pomocy, własnymi siłami wytworzyć nowe wartości polskie!

W tych ciasnych ramach jakie nam zakreślono, uczył nas każdy szrapnel każdy granat, każdy tęp kolegów naszych i cieszyliśmy się, kiedy oczy niekiedy dziecięce naszych młodocianych żołnierzy wżerały się w wypadki wojenne, by godnie zasłużyć na rycerskie wawrzyny. Uczyla nas krew naszych chłopców, rośliśmy w każdej potrzebie. Jeśli mi wolno użyć symbolu, zwrócę się do Żeromskiego, który przedstawił w »Sułkowski« adjutanta wżerającego się w tajniki Boga Wojny. To było nasze zdanie, tem krzepił się nasz duch wobec nieufności i zwątpienia słaboduchów.

Gdy teraz wspominam ostatnie boje, gdy pomyślę o chwilach, kiedy drżała i łamała się dusza, gdy wspomnę tych starych wiarusów jak z zapalem chwytają

do ręki druha karabin, gdy owych oficerów swoich wspomnę, co jak starych nauczycieli witają szrapnele, to widzę, z czego jesteśmy dumni: zginąć możemy, ale hańby imieniu naszemu nie przynieśliemy! Gdy słyszę szum komplementów, gdziekolwiek staję w Polsce, czuję się tylko symbolem tego nowego w Polsce zjawiska — samodzielnie wytworzonego żołnierza. Jeżeli czem zasługuję na pochwały, to przeświadczeniem, że — niech się stanie co chce, a praca nasza nie hańbę, lecz chwałę imieniu polskiemu przynieście.

W tych przełomowych chwilach, kiedy państwa rzucają na szalę wszystko co mają, w Polsce trzeba się trzymać w ściślejszych granicach. Ale w tych granicach jest zawsze wielka samodzielność pracy polskiej, wbrew wszelkim niewolniczym zakusom. Jeżeli tu staję między wami jako symbol samodzielnej wojskowej pracy polskiej, to życzę, aby wasza, w określonych granicach prowadzona praca stała się tak samo samodzielną. Niech żyje, niech się rozwija Naczelny Komitet Narodowy.

Wieszczę słowa Żeromskiego.

W dziele Żeromskiego p. t. »Róża« znajduje się ustęp zawierający następującą przepowiednię wyzwolenia narodu polskiego:

»Nadejście dzień, gdzie skruszy się i oknie niewdzięczne serce w polskim pleminiu. Wspomni ono imiona więźniów samotnych, co w czarnej nocy ducha wskrzesili męstwo w milionach niewolników i za niepodległość kraju walecznie, dostojnie, wspaniale ponieśli śmierć męczeńską. Przyjdzie tu lud niepodległy i ogarnie tę ziemię mogiłą. Resztkę urwanego postronka, ocalała na gardzielach, które w minucie szubienicy wołały o niepodległość duchów i ciał, poniosą we cześć przed wielkim tłumem. Złożą je w świątyni ludu. Uczynią zeń znak najwyższego dostojenstwa, relikwii, herb. Na zaklętych grobach powstańców i bojowniczych zasadzą różę czarującą — różę świętą, której kwiat urząd najwyższy ludu nadawać będzie jako znak sławy, nagrodę za bohaterstwo, cnotę i geniusz. Wyznaczą dzień na progranicy wiosny i lata, kiedy różę, wypiją sok z prochów Okrzei. W ów dzień rozbrzmiewać będzie w całej Polsce potężny hymn wolności. Niezgasła wywoleńcza pieśń, która sto lat kajdany dźwigała unosić się będzie jak biały ptak nad ogrojem różanym, lecieć między gałęzie tych drzew, we mgły nadwiśla, spadać we fale wojnej rzeki.

chwycił go za ramiona i wciągnął go do środka.

Posadził go na fotelu i przyniósł kubek wina wiał je zwolna do ust choremu i wnet spostrzegł nieznanego znacznie wzmocnionego.

— Był to tylko głód — rzekł brodaty powstając.

— Od czternastu dni już błąkam się po lesie, jak dziki zwierzę, na którego urządzono zasadzkę i nie nie jadłem oprócz kilku jagód które mi się udało znaleźć.

Pop zapalił tymczasem lampę, a przy jej świetle spostrzegł, że postać nieznanego musiała być dawniej silną i muskularną.

Zniszczył go tylko tak bardzo głód i niedostatek.

— Czternaście dni błąkałeś się po lesie — zapytał się pop, nieco nieufnie — dlaczegoś nie wstał do wsi.

— Nie mogłem powierzyć się ludziom — rzekł nieznanemu — są oni wszyscy źli i pogardy godni.

— Więc ty wątpisz w to, że są jeszcze litościwi na świecie?

— To nie, chłopci zlitują się nad biednym, który mrząc z głodu zakolał do ich drzwi.

Lecz jeżeli na głowę tego człowieka wyznaczona jest wysoka nagroda, to czyż przyjdzie jego nie wzbudziłoby w chłopach żądze złota? A wiesz najlepiej chyba, jak mało jest ludzi, którzy potrafia się oprzeć tej żądzy.

Pop przestraszył się i cofnął się krok w tył.

Widocznie więc miał do czynienia z jakimś zbrodniarzem i to nie był jakim, kiedy rząd nalożył cerę na jego głowę.

Każdy inny na miejscu Aleksandra Nikołajewicza byłby uciekł i zawołał o pomoc.

Kłóż bowiem mógł mu zaręczyć, że człowiek ten nie wkradł się do jego domu z zamiarem obrabowania go, a może i zamordowania,

Rozkaz dzienny komendy Legionów.

Naczelny komendant armii, arcyksiążę Fryderyk wyraził mi swoje zadowolenie i uznanie dla Legionów za ich niezrównaną waleczność i dzielność w czasie całej kampanii a osobliwie w walkach na obecnym terenie.

Z radością podaję tę pochwałę naczelnego wodza do ogólnej wiadomości i jestem pewny, że będzie ona bodźcem do dalszego utrzymania chwalebnych i zaszczytnych tradycji polskiego żołnierza.

gen. Puchalski.

Druga wystawa Legionów w Sofii

Jak donosi Polskie Biuro Prasowe w Sofii, urządzoną została tam wielka wystawa wojenna, w której wzięła też udział tamtejsza ekspozytura N. K. N. Jest to już druga z rzędu wystawa poświęcona Legionom polskim w stolicy Bułgarii.

Piękne grupy zdjęć fotograficznych, kartonów i obrazów z życia wojska polskiego zwracają powszechną uwagę, budząc zainteresowanie szczególnie w sferach wojskowych. Stary, spensjonowany generał Sawow, znany z obu kampanii bałkańskich 1912—1913 r. szczególnie zachwyca się ułanami Beliny każąc sobie opowiadać historię ich powstania i epizody z ich walk z Moskalami. Przed pięknymi widokami polskimi zatrzymują się także z zaciekawieniem oficerowie austriaccy i niemieccy, objaśniając swych bułgarskich kolegów: »Oto dzielni nasi polscy koledzy, niezrównani pogromcy Rosyi!«

Członek misji austriackiej Czerwonego Krzyża w Sofii, który będąc swego czasu na froncie galicyjskim i wołyńskim widział Legiony przy pracy, wyraża się o nich przed Bułgarami: »Najlepsi żołnierze, jakich widziałem — to polscy Legionści.«

Posel Lempicki u księcia Lichtensteina

»Dziennik Narodowy« pisze:

Bawiący we Wiedniu poseł Lempicki odbył z marszałkiem Austrii Dolnej i prezesem chrześcijańsko-społecznej partii, księciem Lichtensteinem dłuższą konferencję w sprawie polskiej.

Konferencji tej przypisuje prasa polska niemałe znaczenie, gdyż ks. Lichtenstein jest zwolennikiem usamodzielnienia Polski w formie unii z Austrią; w tym duchu wypowiedział on przed niedawnym czasem deklarację polityczną o treści podobnej do oświadczenia hr. Andrassego w sejmie węgierskim.

Lecz pop Aleksander Nikołajewicz zanadto dobrze znał ludzi, zanadto dobrym był obserwatorem, a poznał z twarzy swego nocnego gościa, że nie ma on żadnych złych zamiarów.

— A tego nie możesz mi powiedzieć — zapytał nieznanego — dlaczego na głowę twą nalożono nagrodę?

— Bo mnie władza ściga od dawna i nie może mnie schwytać. Zresztą powiem ci otwarcie, zaufam ci że mnie nie zdradzisz, Lecz nie przestrasz się zanadto i nie wyrzuć mnie za drzwi swego domu, gdy ci powiem swe nazwisko.

Jestem ostawionym zbrojca, nazywam się Kal Achmet.

Pop nie przestraszył się bynajmniej usłyszawszy nazwisko ostawionego zbrojcy.

Styszał o nim tyle, że nie mógł go uważać za zwyczajnego opryszka.

Wiedział, że Kal Achmet rabuje, wprowadza bogactwo, lecz biednym i tym, którzy mu kiedykolwiek coś dobrego zrobili, nie wyrządza żadnej krzywdy, owszem zawsze kiedy tylko mógł, wdzięczność swoją okazywał.

Zamiast zatem w przestachu uciekać, albo wołać o pomoc, pop przystąpił do zbrojcy i podał mu rękę.

— Więc do Kal Achmeta przyjąłem gościnie w swym domu — rzekł — lecz powiedz mi w jaki sposób doszedłeś do tak opłakanego stanu

Tak bardzo się na ciebie uwzięli i tak cię ścigali, że musiałeś aż w lasach szukać schronienia?

O ile wiem ciągnąłeś się ze swą bandą przez całą Rosyę i nigdy nie mogli cię schwytać.

Czyście się może rozłączyli ze sobą?

— Moi towarzysze zginęli prawie wszyscy, a ci, którzy zostali przy życiu, znajdują się w niewoli — odrzekł Kal Achmet i westchnął ciężko.

Ja jeden zdolałem uciec z pogromu.

Zgon namiestnika Galicyi

Z krakowskiego »Czasu« i »Nowy Reformy« dowiadujemy się o śmierci namiestnika Galicyi, generała Hermana Colarda. S. p. generał Colard urodzony w Galicyi władał poprawnie językiem polskim, znał nasze społeczeństwo i zawsze a szczególnie na stanowisku rzadcy króju, odnosił się do spraw polskich żył wie i przychylnie.

Dyplomacya polska czyni u rządów wiedeńskiego starania, by obecnie administracya Galicyi powierzona została osobie cywilnej, a nie wojskowej; żądanie to uzasadnia faktem, że w krajach bułgarskich, stanowiących najbliższy teren wojenny, jak Bukowina i Tryest, namiestnikami są obecnie urzędnicy cywilni. Podobno ze strony polskiej kandydaturą na to stanowisko są hr. Adam Tarnowski obecny poseł austro-węgierski w Sofii i delegat D-r Adam Federowicz.

Niemieckie aresztowania w Warszawie

»Kuryer Warszawski« donosi:

»Dwudziestoczterech uczniów pewnej szkoły warszawskiej udało się z nauczycielem Kryńskim na wycieczkę nad Wisłę, śpiewając patriotyczne pieśni rosyjskie. Wszyscy zostali za to aresztowani przez policję niemiecką.

Smutny ten fakt dowodzi do jakiego stopnia zdeprawowało moskalofilstwo polne odłamy naszego społeczeństwa. Nawet wśród pedagogów polskich w Warszawie nie brak jednostek takich, które nie wzdrygają się wpaść w dziecięce dusze zamiłowania do... pieśni rosyjskich! Ci synowie niewoli nie mogą się oswoić z nowym stanem rzeczy, sknią za utraconym rajem knuta, kator i Sybiru. Dla nich za małą karą aresztowanie i więzienie, przed trybunałem niepodległego państwa polskiego odpowiadałoby za psucie i zdradę narodu i poniżenie karę przykłądną i zasłużoną.

Z BRAZYLII

Parana—S. Catharina.

Dr. Wenzeslau Braz wezwał Dra Lauro Muellera na konferencję, celem obmyślenia sposobu załatwienia sprawy spornej. Zdaniem Dra Lauro Muellera są tylko dwie drogi wiodące do celu: albo wydać się wyroku najwyższego trybunału albo też dokonać złączenia obu stanów. Dr. Braz waha się i ociąga przed rychłą w tej sprawie decyzją. Spodziewany jest w tych dniach przyjazd do Rio de Janeiro Affonso Camargo.

się częściej wydarzyły takie przywidzenia. Lecz co to wydało mu się nagie, że tam za oknem wynurzyła się jakaś ciemna postać której oblicze oświeciło zaraz światło księżyca.

A oblicze to wyglądało strasznie. Było okropnie blade, a ostro ścięta broda okazała zapadłe policzki, nad bladymi zaś ustami wisiały długie wąsy.

I dziwna rzecz, twarz ta miała wielkie, krwawe krople na czole — o mój Boże gdzie widziałem już to oblicze?

Nagle zerwał się z okrzykiem.

— Jezu Chryste — Zbawicielu mój, to ty jesteś?

Padł na kolana a zimny pot wystąpił mu na czoło.

— Przychodzisz aby mnie przestraszyć przychodzisz aby mnie odwieść z drogi nieprawości i grzechu, podnosisz rękę, aby mi dać znak, że gniewasz się na mnie.

Mam zdala się trzymać od kobiety, którą kocham, o mój Zbawicielu, miej litość nademną i wskaż mi środek, jakbym mógł zadusić w sobie ową namętność.

Litości, litości!

— Litości! — brzmiało zewnątrz, za oknem głośnie drżącym.

— Cóż to jest?

Nagle wyskoczył z łóżka, chwycił się obłama rękami za skronie.

— Byłże to ludzki głos?

Skoro pop spostrzegł, że chodzi o jakiegoś nieszczęśliwego, natychmiast pobiegł do okna i otworzył je.

Przy oknie wisiała skulona postać, a wzrok popa padł na cierpiące zapadłe oblicze, z wielkich błyszczących, oczu, zdawało się świecić szaleństwem.

I znowu poruszyły się usta i szepnęły:

— Litości — litości!

Potem zachwiał się nieznanemu i byłby spadł na dół z wysokiego parteru, lecz pop

rito S
tniac
rzom
współ
dino
Colla
24 m
sowej
moje
w n
strony
polity
własno
ludzi.
i stw
i dzie
lenia
wnika
W
ro
lennik
rza n
zyden
mały
Zder
Ja
się w
lem.
ne, z
kawa
ponie
nie i
kalec
W
G
spyt
dów
dnej
zebra
szcze
dzie
widzi
wyda
G
go ro
dosta
inny
dy, j
zjech
co up
jeszc
staw
catego
swej
co si
C
catego
dnej
muni
zjech
zacz
stawa
mieli
ne:
Pinh
maju
Paln
dobr
cypit
M
zejde
jak
brali
bie p
poga
świa
się
Bo
re p
nieś
mów
rolni
swo
się
naw
korz
czni
stawa
czyd
prze
każ

W Espirito Santo.

Prezydent partii opozycyjnej w Espirito Santo, Pinheiro Junior, przybył w tych dniach do Rio, gdzie udzielił dziennikarzom następujących informacji o swem współzawodnictwie z prezydentem Bernardino Monteiro:

Stolicę przenieśliśmy do miejscowości Collatina, skąd wpływy moje sięgają do 24 municypaliów nie wyłączając dotychczasowego stołecznego miasta. Mianowałem moje władze na cały stan; one obejmą w najbliższym czasie rządy mimo oporu strony przeciwnej. Dekrety moje ogłosiły rozwiązanie wiernej Bernardino Monteiro policji; w jej miejsce zorganizowałem własny korpus policyjny, złożony z 500 ludzi. Uzbroiłem tych żołnierzy doskonale i stworzyłem sobie z nich zastęp karny i dzielny, który dopomóż mi do utrzymania władzy i do pokonania przeciwnika.

Według ostatnich wiadomości, Pinheiro Junior oświadczył swoim zwolennikom politycznym, że nie zamierza nadal bronić swych pretensji do prezydentury, z których rezygnuje, wobec małych widoków pokonania przeciwnika.

Zderzenie się pociągu z autemobilem.

Jadący z Petropolis pociąg zderzył się w pobliżu S. Christovão z autemobilem. Uderzenie lokomotywy było tak silne, że automobil roztrzaskany został w kawałki. Szofer i 18 letnia dziewczyna ponieśli śmierć na miejscu, zaś dwie panie i pomocnik szofera zostali ciężko pokaleczeni.

Pijcie piwo „Atlantica“.

Z Parany.

W sprawie wystawy rolniczej w Palmeirze.

Gdy rolnika, który orze, sieje i sadi, spytamy, ile ma zboża czy innych plodów swej ziemi, nie potrafi nam dać żadnej odpowiedzi przed żniwami, przed zebraniem wszystkiego z pola i pomieszczeniem w stodole. Gdy wszystko znajduje się pod dachem rolnik może dopiero widzieć, co zebrał i jaki praca jego plon wydała.

Gdy kraj jakiś chce wiedzieć, co jego rolnicy uprawiają, jakich produktów dostarcza mu własne rolnictwo, a co od innych sprowadzić musi, niema innej rady, jak zaprosić wszystkich, ażeby się zjechali w jedno miejsce i tutaj pokazali, co uprawiają i co zbierają, a czego im jeszcze brakuje. Do tego celu służą wystawy rolnicze, na które wszyscy rolnicy całego kraju zwożą rozmaite produkty swej pracy poddając je pod ocenę tych, co się na rzeczy znają.

Ozanimi zamiast zapraszać rolników całego kraju zaprasza się rolników jednej części kraju na przykład jednego municypium, ponieważ tym łatwiej się zjechać i wzajemnie swoje plody pokazać, a wtedy urządzi się tak zwana wystawę municypalną. W ostatnich latach mieliśmy takie dwie wystawy municypalne: w Araukaryi jakoteż w S. José dos Pinhaes, a na rok przyszedł w miesiącu maju została wyznaczona wystawa w Palmeirze, która zapowiada się bardzo dobrze i powinna rolnikom tego municypium wielką przynieść korzyść.

Nieraz i nie dwa bywa, że gdy się zjeżdża sąsiedzi, to sobie opowiadają, co i jak uprawiają, co sadzą i sieją, jakie zebrały plony, czego im brakuje, jakby sobie poradzić chcieli i tak dalej. W takiej pogawędce każdy mówi o swoim doświadczeniu, każdy od sąsiada czegoś się nauczy i sąsiadowi też pomóc może. Bo co głowa to rozum, jak powiada stare polskie przysłowie.

Jeżeli odwiedzi sąsiada mogą przynieść rolnikowi sporą korzyść, to coż mówić o tem, gdy zjadą się wszyscy rolnicy w jakimś municypium i pokażą swoje plody, gdy pogadają ze sobą, gdy się na wspólne biedy pożąją, gdy sobie nawzajem rad udzielą? Z takich zjazdów korzyść jeszcze większa, pożytek znaczniejszy. A takie zjazdy to właśnie wystawy rolnicze, na których wiele zobaczyć i nauczyć się można. Na wystawie przeto nikogo brakować nie powinno, każdy powinien starać się o to, ażeby

plon pracy swojej pokazać, ażeby wszystkich pouczyć lub też czegośkolwiek do brego od innych się nauczyć.

Na wystawach bywają odczyty i pogadanki, bywają sprzedawane książeczki dla rolnika pożyteczne, bywają rozdawane nagrody tym, co na nie zasłużyli jako zachęta do dalszej pracy i doskonalenia się. Na wystawach bywają pokazywane nowe lub nieznanne do tej pory narzędzia rolnicze, odbywają się doświadczenia z nawozami naturalnymi i sztucznymi, z rozmaitego rodzaju nasionami, których może niejedyn do tej pory nie znał lub o których nawet nie słyszał. Na wystawie można czasami kupić rzeczy dla rolnika potrzebne, o które na kolonii trudno. Słowem wystawa rolnicza jest popisem pracy, jest zebraniem się rolników dla wzajemnej korzyści i rozrywki, jest sposobnością nauczenia się czegoś pożytecznego i popchnięcia swego gospodarstwa naprzód.

Ażeby urządzić taki zjazd czyli wystawę trzeba się poprzednio porozumieć i rzecz obszernie a szczegółowo omówić. Ponieważ nie mogą tego zrobić wszyscy, gdyż traciliby za wiele czasu, przeto wybiera się zwykle tak zwane Komisje albo Komitety i te wszystko do wystawy jak należy przygotowują. Do urządzenia wystawy palmeryjskiej została także wybrana Komisja Centralna, do której należą dwóch Polaków (Jan Grochowalski i Wojciech Szukiewicz) jakoteż różne Komisje miejscowe, a do trzech z nich należą również Polacy a mianowicie do komisji na kolonii Maciel należą: Michał Dzierwa, Władysław Furman i Aleksander Karpiński. Do Komisji na św. Barbarze należą: Walenty Cieślak, Bolesław Kosiński i Walenty Pawłowski; wreszcie do Komisji na kolonii Canata Gallo należą jeden Polak: Adam Dąbrowski. A więc wszystkich Polaków jest dziewięciu i obowiązkiem ich jest kolonistów do udziału w wystawie zachęcać, tłumaczyć co to jest wystawa, jakie ma znaczenie, jaki z niej dla rolnika pożytek i tak dalej. Obowiązkiem tych komisji jest zwołać kolonistów w oznaczony dzień i na oznaczone miejsce, ażeby sprawę, która wszystkich tak żywo obchodzić powinna wspólnie omówić i nad nią wspólnie się naradzić.

Należy się spodziewać, że kiedy koloniści z Araukaryi jakoteż z kolonii leżących w municypium S. José dos Pinhaes tak się pięknie na wystawach swoich pokazali i tyle pochwał w zupełności zasłużonych otrzymali, to i koloniści polscy z municypium palmeryjskiego także obowiązek swój spełnią, na zebrania Komisji licznie się stawia i teraz już myśleć zaczną o tem, co na wystawę przygotować, ażeby Polacy wystąpili godnie i pokazali że umieją pracować i że na pochwałę i poparcie zasługują.

Niejedyn spodziewa się od rządu czyli jak się mówi od gubernii pomocy: otóż teraz jest najlepsza sposobność pokazania temu rządowi, że się na pomoc za sługuje, ponieważ pracuje się na roli rzetelnie i z pracy tej osiąga się piękne wyniki. Na poparcie zasługuje tylko ten, co może pokazać już owoce swojej pracy i swoich trudów. A więc gotujcie się wszyscy do wystawy a nie pożałujecie swojej pracy i wysiłków na wystawę poniesionych.

Wojciech Szukiewicz
Sekretarz Centralnej Komisji
Wystawowej.

Vera Guarany

Szanowna Redakcyo!

Dnia 3 kwietnia r. 1912 poszedł mój mąż Mikołaj na robotę do tartaku w Tres Barras; dotychczas nie wrócił. Albo został zamordowany albo też opuścił rozmyślnie i niesumienne rodzinę, zostawiając mnie z 5 dziećmi na pastwę losu.

Żyję w okropnej nędzy na lichym i nieurodzajnym szakrze z którego wyżywić się niepodobna. Ktoby coś o mężu moim wiedział zechce mi donieść jaknajprędzej.

Zofia Szczeczutka.

Żądajcie PIWA „ATLANTICA“.

Z Kurytyby.

Przedstawienie na dochód szkoły polskiej.

W sobotę dnia 3 czerwca odbyło się w sali „Handverkerverein'u" przedstawienie z zabawą na dochód szkoły Wielebnych Sióstr R. M.

Odegrano 3 komedyjki i jeden obrazek sceniczny na tle powstania. Ku zadowoleniu i zaciekawieniu licznie zgromadzonej publiczności polskiej, wszystkie punkty trafnie dobranego programu wykonano doskonale. Poszczególne role oddane zostały z należytem zrozumieniem akcji, starannie i umiejętnie; było to chlubnym rezultatem pracy W. Sióstr, które tyle trudu i troskliwości poświęcają wychowaniu polskiej działwy w naszym mieście, za co też zaskarbiły sobie słuszną wdzięczność i uznanie tutejszych rodaków.

Zaznaczamy też chętnie, że niemało starań około uświetnienia tego wieczorku położyła komisja zabawowa tow. im. Św. Stanisława za co też jej oraz licznie obecnej na przedstawieniu publiczności polskiej, W. Siostry składają staropolskie: »Bóg zapłać.«

Skandal policyjny.

Szefowi policji doniesiono, że agent policyjny Elias Nauffal, brat dyrektora tajnej policji Franciszka Nauffala pozostaje w porozumieniu z przedsiębiorcą gry w bicho i zdradza mu, za grubą opłatą pieniężną, tajne postanowienia policyjne. Śledztwo ustaliło winę Eliasza Nauffala, którego natychmiast zasuspendowano i wytoczono mu proces. Elias i Francisco Nauffal są z pochodzenia Syryjczykami; jako obcokrajowcy nie powinni byli zostać dopuszczeni do tak ważnej czynności, jaką jest kierownictwo tajnej policji.

TELEGRAMY

z dnia 3 — 6 czerwca

W DZIEŃ URODZIN KRÓLA JERZEGO V.

W sam dzień urodzin króla angielskiego (w sobotę dnia 3 b. m.) rozniosły po świecie telegramy europejskie wiadomość o wielkiej bitwie morskiej, stoczonej między eskadrą angielską i niemiecką na wodach duńskich w cieśninie Skager Rak. Bitwa ta będąca jednym z największych dotychczasowych starć na morzu, zakończyła się ogromną klęską angielską. Zarówno londyńskie jak i berlińskie telegramy stwierdzają zgodnie, że straty angielskie były znacznie większe od niemieckich. Walka toczyła się od popołudnia dnia 31 kwietnia przez całą noc, do rana dnia następnego.

Udział w niej wzięło 34 największych okrętów wojennych angielskich. Po stronie zaś niemieckiej walczyły pod komendą wiceadmirała v. Scheer najstarsze dreadnoughty, okręty liniowe, pancerniki, krążowniki, łodzie podwodne i torpedowce. Wstępny atak rozpoczęły okręty wywiadowcze pod wodzą wiceadmirała Hoppera. Dopiero około godz. 5 po poł. rozpoczęła się właściwa bitwa przyczem gwałtowną akcją zaczepną rozwinęła cała flota niemiecka.

Rezultat tej bitwy był następujący: Anglicy stracili dreadnoughty »Warspite« o pojemności 30.000 ton i »Queen Mary« o pojemności 27.000 ton, pancernik »Invincible« (20000 ton), pancernik »Warrior« (13770 ton), pancernik »Defence« (14.000 ton), pancernik »Infantigable« (19.000 ton), pancernik »Black Prince« (13.700 ton), okręt liniowy »Malborough« (25.400 ton) i 12 kontrtorpedowców. Straty zaś niemieckie wynoszą: okręty liniowe »Pommern« (13200 ton) i »Luetzen« (3.000 ton), krążownik »Frauenlob« (2.700 ton), krążownik »Wiesbaden« (3000 ton) i 5 torpedowców. Suma strat angielskich wynosi 130.000 ton, zaś strat niemieckich zaledwie 30.000 ton.

Na pokładzie pancernika »Invincible« zginął angielski kontradmirał Howd oraz amerykański attache, zaś na pancerniku »Defence« poniósł śmierć kontradmirał Robert Arbuthnot. Prócz tego zginęło — wedle doniesień londyńskich — 11 ko-

mandantów okrętowych, 14 podkomendantów i 7 kapitanów.

»Temps« usprawiedliwia admiralicyę angielską twierdząc, że główną przyczyną klęski były niemieckie miny podwodne, które znajdowały się w bardzo wielkiej ilości w cieśninie Skager Rak.

Na tyrolskim froncie.

Z austro-węgierskiej głównej kwatery donoszą:

Wojska austriackie zajęły fortece Arsiero i Asiago, przyczem wzięto w niewolę 5.600 Włochów i zabrano 11 karabinów maszynowych. Zaś w ciągu ostatnich dni czternastu wzięli Austriacy 37.000 jeńców i przeszło 300 armat.

Ucieczka włoskiego generalnego sztabu.

Szwajcarska prasa przynosi wiadomość, że król Wiktor Emanuel, w obawie szybkiego odcięcia odwrotu wojskom włoskim z nad Isonzo, przeniósł nagle siedzibę generalnego sztabu z Udine do Wenecji.

Nad rzeką Szarą.

Niemiecka armia odniosła nowy sukces nad rzeką Szarą zdobywając na południu od Lipska (w pobliżu Słonima) jeden fort rosyjski. Wiele materiałów wojennych i jeńców dostało się w ręce niemieckie.

Na galicyjskiem Podolu.

W Galicji wschodniej ponieśli Rosyanie znów dotkliwą klęskę. W pobliżu miejscowości Gładkie zostali z kilku pozycji wyparci; kontratak zmierzający do odebrania utraconych stanowisk odparto z łatwością.

Barbarsyństwo rosyjskie.

Północno-amerykański ambasador w Petersburgu podaje do wiadomości, że dotychczas zmarło w Rosji 17000 austro-węgierskich jeńców, wskutek nieludzkiego obchodzenia się z nimi i morzenia ich głodem.

Z walk pod Verdun.

Zarówno na prawym jak i na lewym brzegu Mozy czynią Niemcy dalsze postępy. Z niemieckiej głównej kwatery donoszą:

Przez zajęcie Cumieres zdołały wojska niemieckie z obu brzegów Mozy połączyć się. Na południe od Cumieres wyparto Francuzów z lasów tworzących ważną pozycję strategiczną i zmaszono do odwrotu ku południowi, w kierunku Charny sur Meuse. Zaś na południu od Mort Homme udało się wojsku francuskiemu zająć jeden szaniec niemiecki. Walki na górze 304 toczą się w dalszym ciągu. Wieś Damloup, położona na południowym wschodzie od frontu Vaux została przez Niemców zajęta przyczem zdobywcy zabrali 500 jeńców i 5 armat.

Zaś w walkach pod Caillete, (w pobliżu Damloup) wzięto 2076 jeńców francuskich, 23 karabinów maszynowych i 3 armaty. Na południowym zachodzie od linii Douaumont-Vaux wtargnęli Niemcy do najbardziej naprzód wysuniętych okopów francuskich.

Z nad grecko-bułgarskiej granicy.

Londyńska prasa zaznacza że wkroczenie Bułgarów na teren grecki odbyło się dopiero wtedy, gdy Grecya otrzymała od niemiecko-amerykańskiego syndykatu z Nowego Jorku pożyczkę w kwocie 590 milionów franków. Prawdopodobnie pod wpływem tej pożyczki zgodzili się Grecy na inwazyę bułgarską.

Bułgarzy zajęli nadgraniczny fort grecki Roupet i marszerują na Kawale.

Polityka zagraniczna Rumunii.

Prywatny telegram z Bukaresztu donosi, że Rumunia pertraktuje z Bułgarią i Turcyą celem uzyskania dla swej floty wolnego przejazdu przez Bosfor i Dardanele.

Zarazem zamknęła Rumunia granicę swą od strony Rosji.

W Armenii

Z tureckiej głównej kwatery donoszą: Między Erzerum a Ersinghan, w odległości 50 km. od Mamachatun zajęli Turcy wieś Bathevoki i górę Narram 2650 m. wysoką. Na południowym wschodzie od Mamachatun rozgromiły tureckie oddziały wywiadowcze, przedane patrola rosyjskie.

Lek Reumatyzmowy

leczy bóle reumatyczne = dzielnym środkiem przeciw gośćcowi, nerwobólom, oraz wszelkim innym cierpieniom mięśniowym. = Cena flakonu 1\$500.

APTEKA POLSKA

Prowizora farmacyi – Chemika Bakteryologa

Tadeusza Danielewicza

Ulica Aquidaban Nr. 64.

Kurytyba.

Baczność koloniści!

Nie dawajcie się oszukiwać.

Dom handlowy COLONIAL, który sprzedaje towary po cenach najniższych, znajduje się przy ul. Commendador Araujo (dawnej Matto Grosso) nr. 1-3 róg placu Gen. Osorio. Ten dom handlowy posiada własną fabrykę tkacką w Rio de Janeiro i sprzedaje wszystkie towary po cenach fabrycznych

Nasze towary są najmocniejsze, o kolorach niebledniejących, materye nasze są o wiele szersze niż w innych sklepach a ceny są najniższe.

W naszym sklepie nie oszukujecie się odbiorców, nasze miary są pewne i rzetelne, zawsze też bierzemy pod uwagę reklamacje kolonistów.

Codziennie rozdajemy towary za darmo tym odbiorcom, których kupony wygrywają.

Po dzień dzisiejszy rozdaliśmy towarów blisko za 3 tysiące milrejsów.

Baczność! Kto chce mieć prawdziwie zagraniczne towary niech tylko odwiedzi nasz dom, ponieważ tylko my je posiadamy w cenach bardzo tanich

Galony i tasiemki po 400-550 rs., perkale niemieckie we wszystkich gatunkach po 450-900 rs, płócienna, towary, materye bawełniane płótno „Timbo” bardzo szerokie i bardzo mocne po 6\$500 za sztukę 10 metrów. Inne materye bawełniane po 3\$800 za sztukę. Białe bawełniane materye w cenie 4\$500 za sztukę 10 m., tkaniny i towary lniane, wszystko po cenach bajecznie niskich.

Nie dajcie się oszukiwać przez fałszywe reklamy, które rozpowszechniane są przez inne domyhandlowe a sprzedają materye wąskie, ordynarne i liche. Kupujcie wszyscy w sklepie „A COLONIAL,” by się o tem przekonać.

Baczność! Wkrótce wystawiamy na sprzedaż kolosalny zapas wartości 20 kontów; metr będzie w cenie 300, 400, i 500 rs.

A Colonial

ulica Commendador Araujo 1-3. (Plac Ozorio).

Zawiadomienie dla kolonistów.

„A Colonial”

ul. Commendador Araujo 1-3

Ten dom handlowy posiada na składzie wyłącznie towary krajowe i zagraniczne, ubrania gotowe i towary drobiazgowe.

Towary specjalne dla kolonistów, perkale sprowadzone z Niemiec materye lniane i tkaniny z Prus.

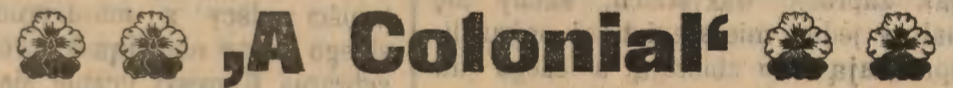
Skład ten sprzedaje jaknajtaniej ponieważ posiada własną fabrykę w Rio de Janeiro

Ceny są stałe, fabryczne.



Rozdaje się codziennie towary za darmo!

ulica Commendador Araujo 1-3 (Plac Ozorio).



Wciągu 8 dni rozdano darmo towary wartości tysiąc milrejsów.

BACZNOŚĆ



ROLNICY!

Skoro chcecie osiągnąć obfite plony, musicie wprowadzić do gleby te materye pokarmowe, które jej rośliny odebrały. To uskutecznią się najłatwiej przez zastosowanie naszego sztucznego nawozu, który okazał się wszędzie jako wyborny i przysporzył niezrównane wyniki. Nasze sztuczne nawozy, a przede wszystkim

GOTOWE MIESZANINY

pod żyto, owies, jęczmień, pszenicę, mliję, wa-

rzywa, drzewa owocowe, wiano, kwiaty i t. d. złożone są ze składników, które naukowo zbadane, odpowiadają w zupełności praktycznemu zastosowaniu i tutejszym potrzebom gleby.

Prosimy nie wziąć zamiast naszych chemicznych nawozów lichych naśladownictw, które odrzucić należy i zwraca się uwagę na naszą markę ochronną, która na każdym worku uwidoczona jest znakiem (Pik-As).

Fernando Hackradt & Cia. — Curityba.

Kantor i skład: Avenida Vicente Machado 21 23
Skrzynka pocztowa 15. — Adres telegraf.: »Hackratos«

Posiadamy na składzie znakomicie udające się żyto letnie na zasiew.

Wielka wysprzedaż

„Casa Ideal”

ulica José Bonifacio 9.

Ogromny wybór OBUWIA po cenach najniższych.